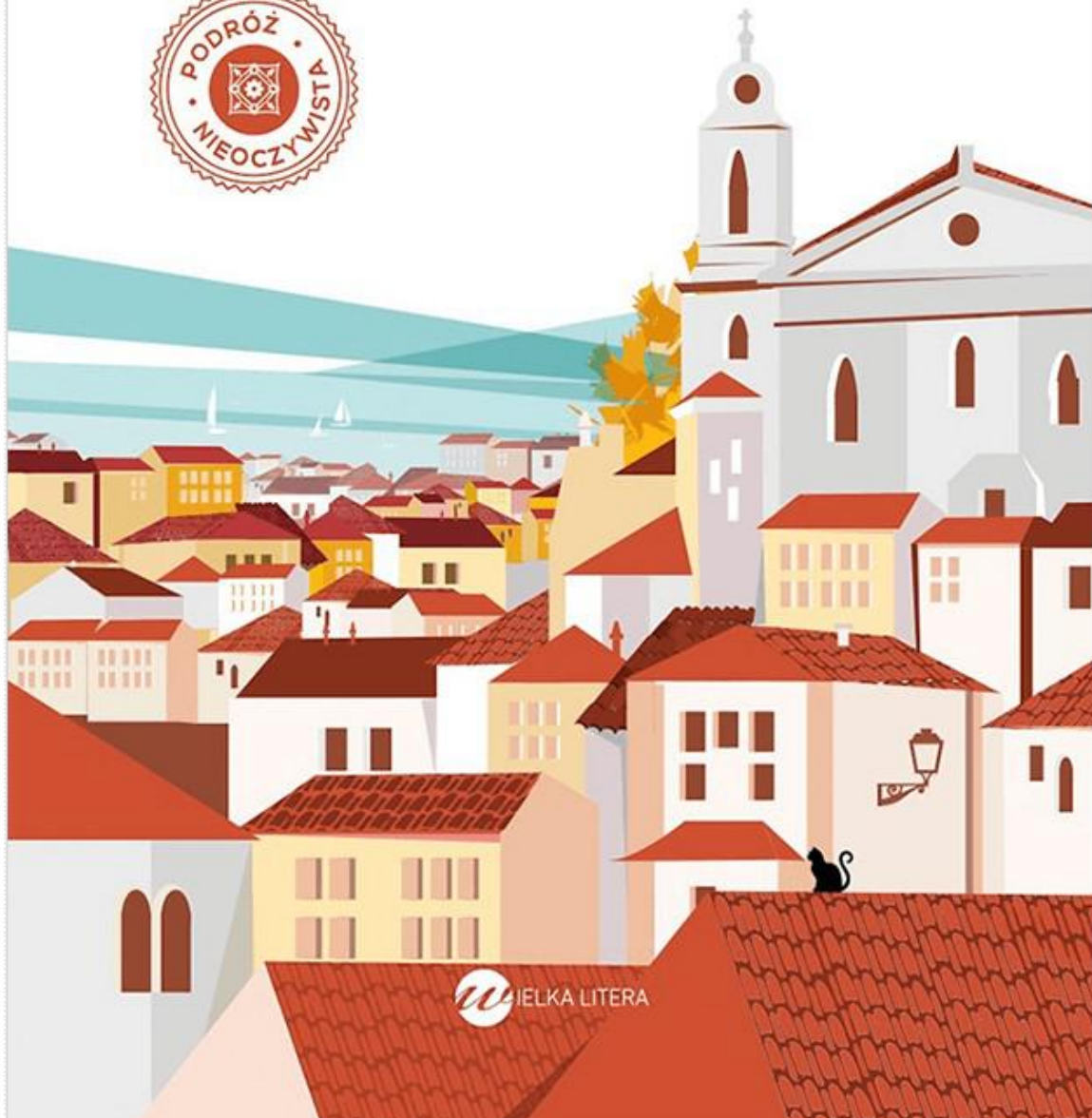


WERONIKA WAWRZKOWICZ-NASTERNAK  
MARTA STACEWICZ-PAIXÃO

# LIZBONA

MIASTO, KTÓRE PRZYTULA



[fragment książki](#)

## Miasto kotów i duchów

Przez głowę przemknęła mi myśl: Mogłabym tu zamieszkać. Zaskoczyła mnie samą, bo pojawiła się na Cemitério dos Prazeres. Dość osobliwa sceneria jak na takie przemyślenia. A jednak. To miejsce zadziwia już samą nazwą. W dosłownym tłumaczeniu oznacza Cmentarz Przyjemności. Przekraczam bramę i czuję obejmujący mnie spokój.

Można tu dojechać tramwajem numer 28, tym razem wybieram jednak spacer przez całe miasto. Zostawiam za sobą tętniącą życiem Lizbonę i wkraczam w świat ciszy i kotów. Tego dnia jest ich zdecydowanie więcej niż ludzi. Czarne jak smoła, rude, rozświetlone przez słońce i grafitowe, jakby lekko przykryte kurzem. Krążą pomiędzy alejkami lub wygrzewają się na grobach obok zasuszonych kwiatów. Są jak dobre duchy, które opiekują się tym miejscem. Bezszelstne, a jednak intensywnie obecne.

Cmentarz wygląda trochę jak wyludnione miasto, choć kalendarz pokazuje datę 1 listopada, dzień, w którym w Polsce roi się od odwiedzających groby. Nie widzę zniczy, gdziekolwiek jedynie wiązanki kwiatów opatulone skromną wstążką. Minimalizm. Skojarzenie z miastem umarłych pojawia się samo. Mam wrażenie, że mijam małe domki, których mieszkańcy nie opuszczają, pozwalają się jedynie odwiedzać. Cemitério dos Prazeres jest





Koty – opiekunowie Cmentarza Przyjemności. Bezszelustne, a jednocześnie intensywnie obecne.



Symboliczne sąsiedztwo życia i śmierci.

zapełniony przez tak zwane *jazigos*, różnej wielkości groby, które przywodzą na myśl małe mauzolea. Czasem to proste bryły, a czasem prawdziwe dzieła sztuki, z rzeźbionymi figurami, bogatą ornamentyką, płytkami *azulejos*. Przez szyby, często dodatkowo ozdobione kutymi bramami, można zajrzeć do środka. I to jest coś, co zostaje w człowieku najmocniej. Najbardziej poruszające są rodzinne grobowce, w których na niewielkiej przestrzeni mieści się kilka trumien. Leżą na specjalnych półkach, trzy po lewej stronie, trzy po prawej. Przychodzi mi do głowy porównanie z wagonem sypialnym i wieczną podróżą.

Trumny czasem przykryte są białym obrusem, widać na nich upływ czasu, bez problemu można ustalić, która z nich trafiła tu jako ostatnia. Pod dolną półką leży przewrócona figurka Matki Boskiej. Można też dostrzec plastikowe butelki z wodą i porzucone w kącie małe miotełki – drobnostki, które służą do posprzątania tego wnętrza. Patrzę na ludzi krzątających się przy grobach, nie pozwalają zakurzyć się pamięci.

W środku *jazigos* często można zobaczyć coś w rodzaju ołtarzyka ze zdjęciem zmarłego. Cały czas mam przed oczami fotografię młodego, uśmiechniętego kilkunastolatka. Zatrzymany w kadrze przystojniak ma zawadiacko zaczesaną grzywkę. Kobieta porządkująca grób poprawia prostą ramkę, w której umieszczono zdjęcie. Zastanawiam się, kim jest dla postaci z fotografii, jak dawno przyszło jej przeżyć to rozstanie, ile lat miałyby dziś chłopak ze zdjęcia. Ten grób nie pasuje do młodości, a jednak są tu razem. W cieniu ogromnych cyprysów, które pamiętają zapewne wydarzenia sprzed dwustu lat. Głęboko zakorzenione w ziemi, czubkami sięgają wysoko chmur. W symboliczny sposób łączą ziemski świat z niebem. Ich kora kojarzy mi się ze splątanymi liniami życia, które tutaj przecinają się na każdym rogu. Mniej więcej co dziesięć minut nad drzewami przelatują



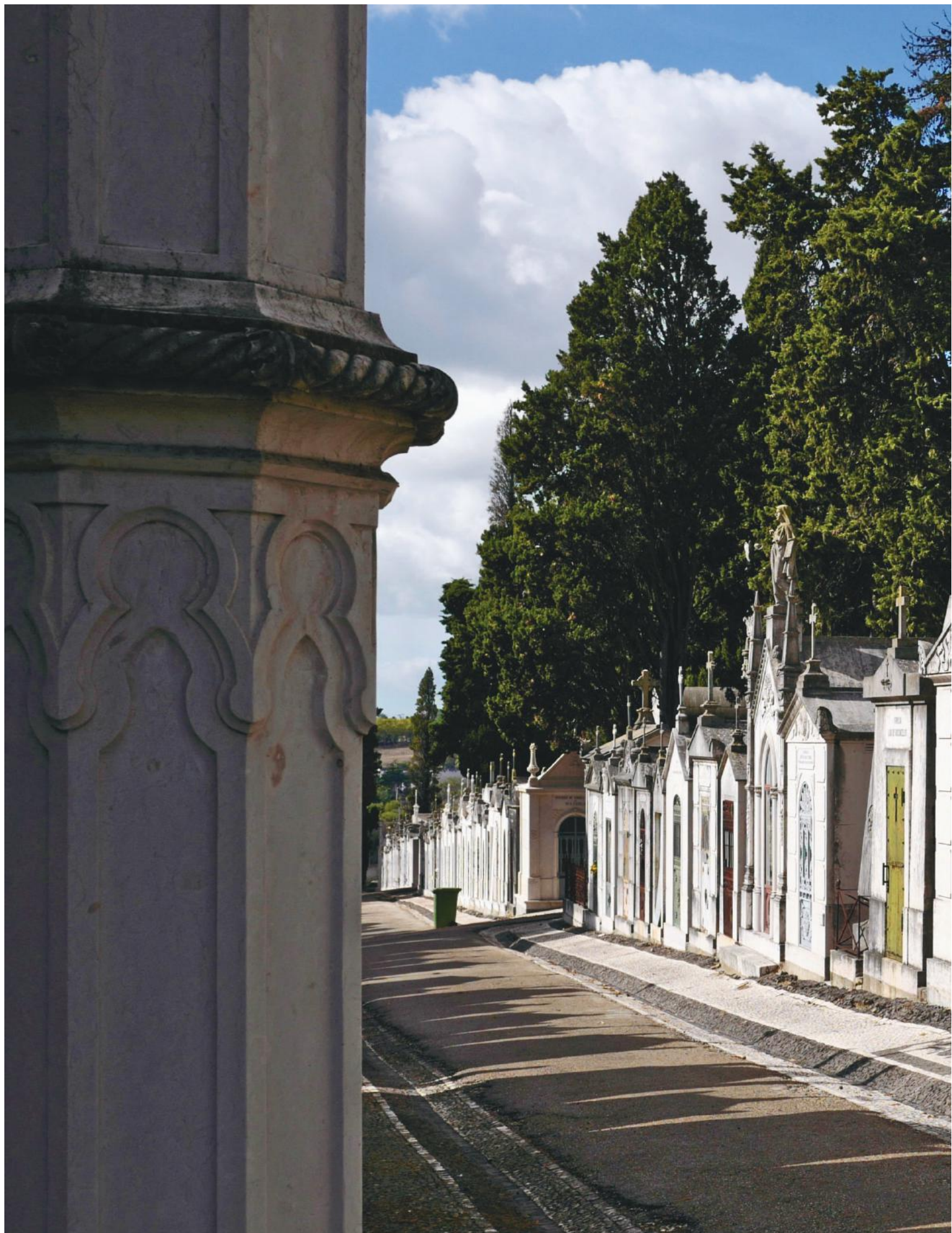
samoloty podchodzące do lądowania, ale nawet ich dźwięk nie rozprasza wewnętrznej ciszy tego miejsca.

Cmentarz Prazeres powstał w 1833 roku, kiedy Lizbona zmagająca się z epidemią cholery. Zaskakująca nazwa Cmentarz Przyjemności pochodzi od znajdującej się dawniej na tym terenie posiadłości, którą z czasem przeznaczono na miejsce wiekuistego odpoczynku. Znajdują się tu groby wybitnych portugalskich polityków, muzyków, malarzy, ludzi zasłużonych dla miasta. To tutaj spoczęła Amália Rodrigues nazywana Królową Fado, zanim jej ciało przeniesiono do Panteonu Narodowego w kościele Santa Engrácia. Pod cyprysami leżał też portugalski pisarz i poeta Fernando Pessoa, obecnie jego grób znajduje się w klasztorze Hieronimitów.

Dochodząc do południowej granicy cmentarza, widzę zawieszony nad Tagiem most 25 Kwietnia, przez który przetacza się kawalkada samochodów. Rejestruję wyraźny kontrast. Intensywny ruch uliczny za murem i bezruch tego, co po jego drugiej stronie. Bardzo wyraźnie czuć tutaj bliskość życia i śmierci, ich sąsiedztwo.

Na cmentarz Prazeres trafiłam dzięki pewnemu Włochowi, który zmarł w stolicy Portugalii w 2012 roku. To Antonio Tabucchi, człowiek zafascynowany literaturą portugalską, a w szczególności twórczością Fernanda Pessoa, autor zachwycającej książeczki pod tytułem *Requiem*. Ten tekst był jego hołdem złożonym krajowi, który uznał za swój i który przyjął go jak swojego. Niecodzienna opowieść rozgrywa się w opustoszałej Lizbonie w jedną z upalnych niedziel. Główny bohater, który jest jednocześnie narratorem historii, spotyka w tym mieście żywych i umarłych. *Requiem* ma w sobie metafizykę, humor i zdania, które czytane za drugim razem odkrywają kolejne warstwy opowieści. Co ciekawe, Włoch napisał tę książkę po portugalsku, bo jak twierdził, historii, którą w niej zawarł, „nie można opowiedzieć w żadnym innym języku”.





Przekraczasz bramę Cemitério dos Prazeres i czujesz obejmujący cię spokój. Przy Praça São João Bosco 568 znajdziecie miasteczko umarłych. Dojedziecie tam tramwajem numer 28.





JAZIGO DE  
JOÃO ILDEFONSO BORDALLO  
E SUA FAMILIA

JAZIGO  
JOÃO C

D. J. BORDALLO  
MORT.

1887





Wnętrze jednego z *jazigos* na Cmentarzu Przyjemności. Półki na trumny skojarzyły mi się z kuszetką i wieczną podróżą.

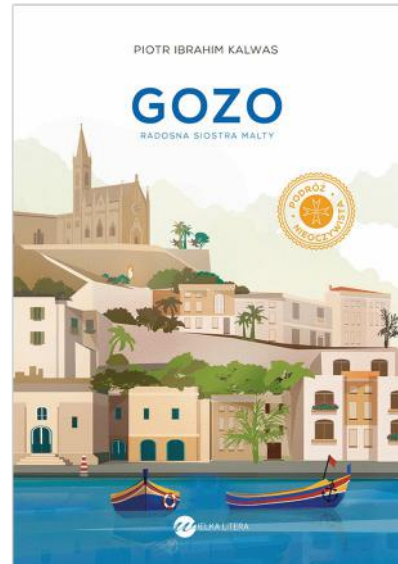
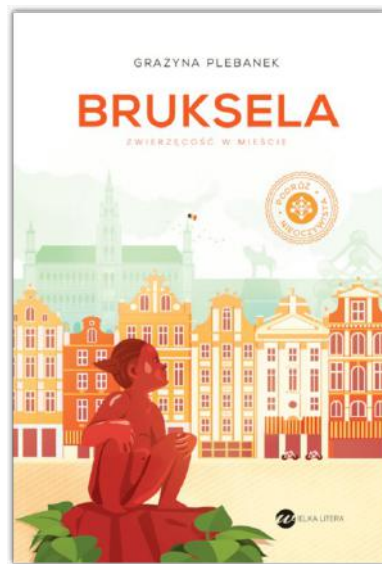
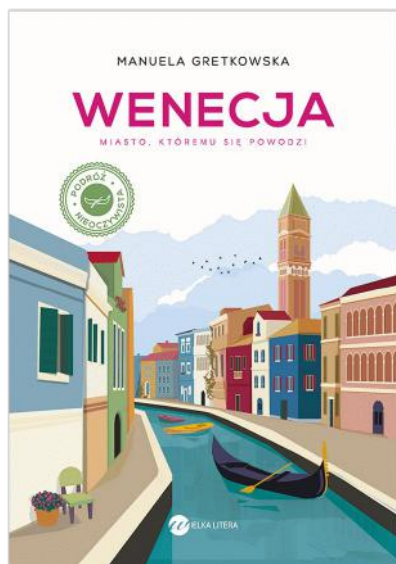
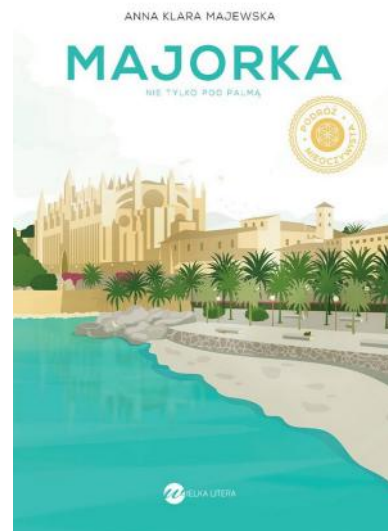
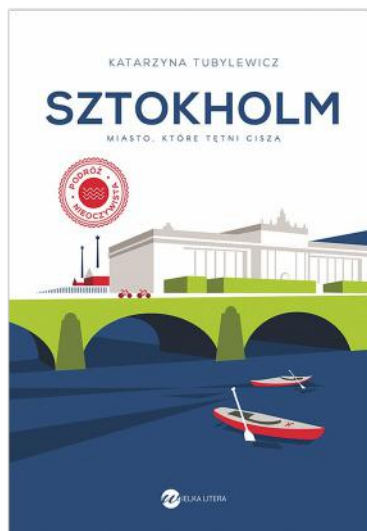
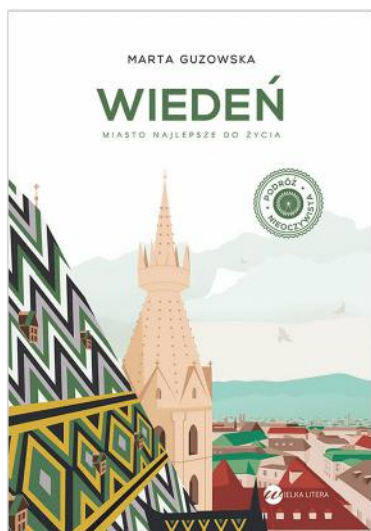
Czytałam *Requiem* w mieście, które Tabucchi znał jak własną kieszeń, i miałam wrażenie, że zza świątów prowadzi mnie do zakątków, w których spędził wiele czasu. Chodziliśmy sobie razem pod rękę. Zaprowadził mnie do kawiarni A Brasileira i do Muzeum Sztuki Dawnej. Kiedy zamknęłam książkę, pan Tabucchi zaczął zabawę w chowanego. Jego grobu na cmentarzu Prazeres szukałam prawie półtorej godziny. Chciałam wiedzieć, gdzie spoczywa człowiek, który w mistrzowski sposób potrafił posługiwać się słowem. Ten pisarz przetłumaczył na język włoski szereg utworów Fernanda Pessoa. Wpadł w ten świat na tyle głęboko, że na Uniwersytecie w Sienie prowadził zajęcia z literatury portugalskiej.

Szukając grobu pisarza, zaczepiam siedzącą na rozkładanym krzesełku kobietę. Na kolanach trzyma blok rysunkowy, do którego przenosi spokój tego miejsca. Pokazuję w telefonie grobowiec, który mnie interesuje. Ona uruchamia portugalskie wyszukiwarki i stara się znaleźć bardziej szczegółowy opis kwatery. Bezskutecznie. W końcu dziękując za zaangażowanie, odchodzę, licząc na to, że po kolejnej cmentarnej rundzie moje oczy wyłowią w końcu sporej wielkości pomnik poświęcony portugalskim pisarzom. Pół godziny później, kiedy już mam odpuścić i zmierzam w stronę wyjścia, zaczepia mnie rysownicza.

– To ty szukałaś pana Tabucchiego? – pyta. – Przed chwilą minęłam jego grób, zaprowadzę cię.

I tak trafiam do miejsca, które było celem mojego spaceru. Kiedy stoję przed grobem pisarza, mam w głowie bardzo wyrazistą myśl: Tabucchi żyje. Na tym polega moc dobrej literatury. Unieważnia niszczące działanie czasu.

Sprawdź pozostałe tytuły z serii:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)  
Zapraszamy na [wielkalitera.pl](http://wielkalitera.pl)